

Kłopoty z tożsamością

W matematyce 4 jest tożsame z $2+2$, z 2×2 , a nawet z 2. W języku z tożsamością jest tożsama tylko tożsamość. Niewykluczone zresztą, że, dokładnie rzecz ujmując, powinniśmy za tożsamą z tożsamością uznać tylko tę samą narzędnikową formę, której właśnie użyliśmy, czyli tożsamością. A w mówieniu i w pisanii o tożsamości, a także w naszym myśleniu o niej, również potocznym, zdarza nam się doświadczać konfuzji, bo uznajemy tożsamość za rodzaj relacji i zarazem nie możemy uznać jej za relację czegokolwiek z czymkolwiek. Przecież nawet jeśli powiemy czy napiszemy, że A jest tożsame z A, to wypowiedziane lub zapisane jako drugie A jest drugie, a pierwsze A jest pierwsze. To pierwsze jest tożsame tylko ze sobą samym, to oczywiste, ale co to za relacja? I jak o niej powiedzieć? Logiczne wyjaśnianie, że tożsamość to taka relacja między elementami, która jest zwrotna, przechodnia i symetryczna, jest trudne do dokładnego wyobrażenia. A kiedy to zrozumiemy, wydaje się nam, że mimo wszystko nie odpowiada to naszej językowej intuicji. Na ogół wiemy, że tożsamość to to, że coś jest tym, czym jest, a jak pomyślimy głębiej nieco, to że jest to raczej to, że coś jest tym samym, czym jest – ale dla wielu z nas za dużo w tym abstrakcji, która nieraz zdaje się zaćmiewać jasność naszego widzenia świata.

Tożsamość jako pojęcie i jako słowo jest nam przecież potrzebna. I trzeba przyznać, że to polskie słowo oddaje inną treść niż dzielone z innymi językami słowo identyczność. Bo wprawdzie możemy powiedzieć, że coś jest identyczne z czymś, mając na myśli właśnie tożsamość, czyli wtedy, kiedy mówimy o jednym i tym samym czymś – ale to wyrażenie niekoniecznie musi to znaczyć, bo używamy go także wtedy, gdy chcemy powiedzieć, że to coś jest zaledwie identyczne z czymś, z czymś innym zatem, czyli, jeśli chcemy uniknąć dwuznaczności, to coś jest identyczne jak coś (innego), albo inaczej jednakowe jak coś (innego), czyli takie samo jak tamto. Znowu, żeby tożsamość wyrazić, sięgamy po zaimkowy liczebnik jedno, a zdarza się, że na wszelki wypadek powiemy czasem, że coś i coś to jedno i to samo.

W potocznym języku często mówimy o tożsamości, ale samo słowo tożsamość nie ma w nim zbyt dużej frekwencji. Łączy się ono z przymiotnikiem tożsamy i z wyrażeniem toż samo. Dziś użyte toż samo byłoby archaizmem, na co dzień wystarczy nam samo to samo, bez wzmacniającej partykuły -ż, która bardziej podkreślała, że to samo to naprawdę to samo, i nic innego. Najpierw zresztą mieliśmy właśnie rzeczownik tożsamość, a gdy chcieliśmy coś silniej utożsamić i jednocześnie trochę naszą myśl pogłębić, używaliśmy brzmiącego nieco

bardziej filozoficznie rzeczownika tożstwo. W definicjach słownikowych, żeby wyjaśnić fenomen tożsamości, oczywiście sięgano po jednakowość, identyczność, ale widać wyraźnie, że to samych słownikarzy nie w pełni satysfakcjonowało. A w przykładach przywoływano trójcę świętą, co niekoniecznie potęgowało jasność wyводу. W połowie XIX wieku słownik zwany wileńskim dość zrećnie podawał, że tożsamość to „przymiotnikowe pojęcie, że rzecz ta sama nie jest inną”, a tożsamy to „zupełnie ten samy, zgoła nie inny”, i wprowadził też hasło inne, mianowicie tożsamościowy, co miało już znaczyć „zupełnie taki jak drugi, z którym się porównywa, ten samy co do istoty”. Znowu dalej od tożsamości.

„Bycie tym samym” jest ważne dla naszej świadomości, choć przecież, prawdę mówiąc, strasznie pachnie banalem. To przecież bardziej niż oczywiste, że wszystko, cokolwiek istnieje, jest tym samym, czym jest. Podobnie jak to, że wygląda, jak wygląda, a jak jest człowiekiem, to czuje się, jak się czuje. W tożsamości rzecz w postrzeganiu: kiedy mogę myśleć, że to co innego, ale nie, to to samo – właściwie wtedy dopiero myślę o tożsamości.

Obecnie zresztą, jak się zdaje, używamy tego pojęcia coraz częściej. I w nieco innym na ogół znaczeniu. Znaczenie to zawdzięczamy psychologii, która uwewnętrzniła to pojęcie, odnosząc je do świadomości. Samo psychologiczne odniesienie, mówiące, że tożsamość to wewnętrzne, subiektywne odbieranie siebie jako jednostki, że to jakieś stałe ja, brzmi dla przeciętnego ucha trochę metafizycznie. Pojawia się

jednak w całkiem naturalny sposób w dyskursie publicznym, a my sami sięgamy po nie, dostosowując się do bardziej naszym zdaniem sensownego i atrakcyjnego mówienia o świecie. I kiedy mówimy o tożsamości, mamy wtedy zazwyczaj na myśli albo świadomość własnej odrębności człowieka lub grupy, która wie, jaka jest – albo też samo istnienie, nawet niekoniecznie uświadomiane, takich cech, które tę odrębność stwarzają. I mówimy o tożsamości etnicznej czy o tożsamości narodowej. Dość często wkrada się do tego ideologia...

Kiedy grupa ma tożsamość, jest tożsama ze sobą, jest sobą. I my, mając tożsamość – przy tym lepiej, jeśli wiemy, że ją mamy – jesteśmy sobą. I może to być naprawdę piękne, takie jak trzeba.

Chociaż, oczywiście, trochę zbyt oczywiste.



W języku potocznym używamy często słowa tożsamość, jednak analiza językowa pokazuje, jak trudne do zdefiniowania jest to pojęcie

Jerzy Bralczyk
Uniwersytet Warszawski
Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN